

T

PAŃSTWOWY TEATR im. J. OSTERWY
W GORZOWIE WLKP.

T

E

SEZON 1980-81

E

LUDWIK HIERONIM MORSTIN

A

Obrona

A

T

Ksantypy

T

R

PREMIERA 20 WRZEŚNIA 1980 ROKU

R

Dyrektor i kierownik artystyczny
BOHDAN MIKUĆ

Zastępca Dyrektora
SABINA NOWICKA

Kierownik literacki
ANDRZEJ WŁADYSŁAW KRAL

Sekretarz literacki
GABRIELA RATAJEWICZ

Drezdenko zam. 1502 - 2000 szt. - 9, 80 r. U-9/321

Julian TUWIM - Sokrates tańczący
(w) Poezje wybrane, W-wa 77

Prażę się w słońcu, galgan stary...
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.

Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry, siwy łeb kudłaty,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrsze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas...

Czego się gapisz, Cyrbeusie,
Co myślisz? Leży stary kiep,
Już do gadania słów mu brak,
Już się wygadał? A tak, tak...
Idź, piecz swój chleb.

Z zaułka śmieją się uczniowie,
Że się mistrzowi kręci w głowie,

Że się Sokrates spił...
Idź Cyrbeusie, uczniom powiedz,
Że już trafiłem w samo sedno:
Że cnotą jest — zlizywać pył
Z ateńskich ulic! Lub im powiedz
Że cnotą jest — lać wino w dzbany!
Albo — wylewać! Wszystko jedno...
A jeśli chcesz — to przy mnie siadź,
Nie piecz swych bułek i rogali,
Będziemy sobie popijali!
No, trąć się ze mną, trąć!

Cóż ci to? przykro Cyrbeusie,
Że mi się język trochę płacze?
Że się tak śmieją, Cyrbeinku?
Że w biały dzień w Atenach, w rynku,
Jak żebrak leżą, wino sączą?
Mędrcomi, mówisz, nie przystoi,
Gdy złym przykładem uczniom świeci?

Ze stary broi
Jak dzieci?
Ze tłumu uczeni nie gromadzę,
Ze drogi prawdę im nie wskazuję,
Nie radzę,
Nie filozofuję?
A tak... a tak...
Zło! Dobro! — prawda? — Ludzie, bogi
Cnota i wieczność, czyn i słowo
I od początku — znów, na nowo
Bogi i ludzie, dobro, zło,
Rzeczpospolita, słowa, czyny,
Piękno — to, tamto, znowu to!
Mój drogi — kpiny!

Słyszeliście od Herifona,
Zem jest najmądrzy...! Tak orzekła
Wyrocznia w całej Grecji czczona,
Błask chwały czoło moje zdobii!
Więc patrzcie, co najmądrzy robi!
O!
Bo cóż jest słowem, a co czynem,
Bo cóż jest dobro, a co zło,
Kiedym się złotym upił winem,
A mam kosmatą głowę psa
I w głowie zamęt obłąkańczy?!
Wy patrzcie jak filozof tańczy:
Jak mu skaczą stare nogi,
Zło i dobro, ludzie, bogi,

Cnota, prawda, wieczna Mojra,
Hopsa, hopsa, idzie ojra:
Raz na prawo — hopsasa!
Raz na lewo — hopsasa!
Rypecium, pipcium, chodź Ksantypciu!
A muzyka gra!!

Chodź tu także, Cyrbeinku,
Wokoluško, tak, po rynku,
Mędrzec tańczy, dalej z drogi
Cnota, prawda, piękno, bogi,
Patrzecie, ludzie, patrzecie, gapie,
Od Ksantypci wały złapie,
Ze tak we mnie wszystko drga,
A ja sobie hopsasa!
Tak bez końca, tak do śmierci
Niech się jasne niebo wierci,
Tak — do góry, a tu kopsa,
I znów boczkiem hopsa, hopsa!
Nie żałować starych nóg!
Niech się cieszy wielki Bóg,
Ze Sokrates prawdę zna,
Ze już wie! że wszystko ma!
Ze już poszedł hen, za kraniec,
On — najmądrzy, on — wybraniec
Gałgan z brzydką mordą psa
Poznał taniec, poznał taniec,
Hopsa, hopsa, hopsasa!!!

WOJCIECH NATANSON

POWRÓT UROCZEJ GRECZYŃKI*

Ludwik Hieronim Morstin urodził się w tym samym (1886) roku co Jerzy Szaniawski i Stanisław Ignacy Witkiewicz. Był o kilka zaledwie lat młodszy od Stefana Jaracza, a o rok od swego przyjaciela Juliusza Osterwy, nieco starszy od Leona Schillera. Można więc powiedzieć, że należał do generacji, która przeobraziła nasze życie teatralne (w różny zresztą sposób i w różnej skali) z początkiem XX stulecia oraz w latach międzywojennych. Wielu z nich działało też w pierwszych dziesięcioleciach powojennych. Gdy Morstina poznałem, a zwłaszcza gdy go na nowo spotkałem w 1945 roku, zadziwił mnie jego, niemal młodzieńczy, temperament. Mimo choroby, która go trapiła całe życie, wyglądał młodziej niż rówieśnicy. Młodziej niż wielu, co się legitymowali późniejszymi metrykami. Młodziej — od własnych lat.

Był gorączkowo i pogodnie czynny. W latach przedwojennych odbywały się zjazdy poetów, organizowane przez Morstina i jego małżonkę własnym kosztem, w rodzinnych jego Pławowicach. Gdy kilka lat przed wojną objął prezesurę krakowskiego oddziału Związku Literatów, umiał swym taktem, rozumem i pracą — uspokoić wzburzone żywioły środowiska. Organizował wówczas zespół, który ze sceniczną wersją jego opowieści o Koperniku objechał Węgry i kraje bałkańskie.

Podczas okupacji państwo Morstinowie, nie zważając na ryzyko, chronili dziesiątki ludzi, których tropili Niemcy. Powieść Morstina „Kłos panny” została umieszczona na tajnej liście utworów specjalnie wrogich

*) Artykuł wybitnego polskiego krytyka, napisany specjalnie z okazji premiery „Obrony Ksantypy” w naszym Teatrze.

niemieckości („Deutschfeindliche Striften”), rozesłanej przez gubernatora Hansa Franka. Leopold Staff latami całymi wyjeżdżał na wakacje do Pławowic, gdzie niejedną z jego utworów żywił się tamtejszym krajobrazem.

Po roku 1945 Ludwik Hieronim Morstin był jeszcze czynniejszy i ... nieomal młodszy. Został aktywnym, ambitnym, pełnym inicjatyw kierownikiem literackim teatrów śląskich i krakowskich. Przeszło połowa sztuk Morstina została napisana po wojnie. Publikował liczne książki eseistyczne i wspomnieniowe — jedną z nich ukończył kilka tygodni przed śmiercią. W krakowskich „Listach z teatru” opublikował kilkanaście interesujących artykułów. Pisywał i do „Teatru”, i do „Twórczości”, i do gazet codziennych. Tłumaczył — i to z wielkim wyczuciem sceny — arcydzieła helleńskie, hiszpańskie i niemieckie. Polemizował gorąco a rzeczowo z Tadeuszem Peiperem w sprawie tłumaczenia Lope de Vegi, a potem Iwaszkiewiczem co do Lechonia. Odbywał podróże: do Pragi czeskiej (gdzie zagrano jego „Ksantypę” z wdową po Karolu Capku w roli głównej), do Włoch i Francji, do Szlezwiку i szwajcarskiej Lucerny. Gdy się z Zakopanego przeniósł do Warszawy, w jego małym mieszkanku na Kanonii (Stare Miasto) zbierało się wielu malarzy, uczonych i pisarzy, zwłaszcza młodych, którym służył pomocą. Nad stołem wisiał portret Zbigniewa Morsztyna.

Słynne roztargnienie pana Ludwika wynikało, jak można przypuszczać, z jego bujnej żywotności. Opowiadano, że wysypawszy sól zalał ją winem — zapominając, że należy postępować odwrotnie. Parandowski twierdził, że jego dawny przyjaciel, a niegdyś redakcyjny kolega, przebiegał Marszałkowską jakby to była polna ścieżka. Wszystkim się interesował, mnóstwo czytał. Podobno w młodości pisywał w niewielkiej jadalni pławowickiej, w szumie dysput. Jak Bernanos tworzący wielkie powieści na brzeżku kawiarnianego stolika.

Od młodości objawiał Morstin gorące zainteresowanie wielu dziedzinami życia umysłowego. Jako uczeń pasjonował się astronomią. Spędzał wieczory w pracowni ukochanego swego nauczyciela, profesora Wilka, zamordowanego w 1940 roku przez hitlerowców w obozie, odkrywcy komety, nazwanej jego imieniem.

Owo zamilowanie pozostało pasją Morstina przez całe życie. W ostatniej swej książce zamieścił szkic poświęcony memu ojcu, Władysławowi Natansonowi, zatytułowany „Przyrodnik wśród humanistów”. Bohater tego eseju nie był astronomem, lecz fizykiem matematycznym. Ale, jak Morstin, pasjonował się tajemnicami światów gwiazdnych. Świadczył o tym wiersz o nieskończeniu dalekiej gwiazdzie, napisany przez Konstantego Mariana Górskiego pt. „Władysławowi N.”.

Już w gimnazjum przejął się Morstin teatrem. Gdy Modrzejewska w 1903 roku przyjechała do Krakowa na występy gościnne, uczeń gimnazjalny, jakim był Morstin, upojony jej grą, a także kostiumem i wieczną żywotną kobiecością, przysłał jej swą sztukę — z propozycją, aby zagrała główną rolę. Wymówiła się (w uprzejmym liście) brakiem czasu. — Ale przeżycie duchowe tego wieczoru teatralnego pozostawiło ślady na całym życiu przyszłego twórcy „Ksantypy”. Zwłaszcza, że partnerami Modrzejewskiej byli wielcy aktorzy: Sosnowski, Tarasiewicz, Milewski.

Krakowskie gimnazjum im. Jana Sobieskiego, do którego Morstin chodził, zostało założone w 1883 roku jako filia jednego z najstarszych w Europie — Św. Anny czyli Nowodworskiego. „Filia” wkrótce dorównała zakładowi macierzystemu. Solidne tu były metody nauczania języka i literatury starożytnych. Odnaczający się talentami językowymi i świetną pamięcią, Ludwik Hieronim Morstin, tak opanował świat antyczny, że mógł potem z prof. Stanisławem Estreicherem prowadzić długie rozmowy po łacinie, a w roku 1960, po premierze swej „Ksantypy” w Lucernie, przemawiać nie tylko wytworną francuszczyzną, ale

LUDWIK HIERONIM MORSTIN: OBRONA KSANTYPY

OBSADA

KSANTYPA	— WANDA CHWIAŁKOWSKA
SOKRATES	— ALEKSANDER FOGIEL
	— ZBIGNIEW BARTOSZEK
MIRRYNA	— MARIA KALINOWSKA
TYREUSZ	— JERZY GÓRNY
SOFRONE	— MAGDA SZKOPÓWNA-BARTOSZEK
CHARMIDES	— MAREK KOZAK
AGATON	— BOGUMIŁ ZATOŃSKI
ARYSTOMEDOS	— BOHDAN MIKUĆ
FEDROS	— JAN CYBULSKI
EPISTATES	— JAN SZULC
ALCYBIADES	— WIESŁAW WOŁOZŹYŃSKI
PARRASJOS	— STANISŁAW GAŁECKI
WIEŚNIAK	— ZBIGNIEW BARTOSZEK
	— ALEKSANDER FOGIEL
	— WALDEMAR KWASIEBORSKI
NIWOLNIK I	— JAN STRYJNIAK
NIWOLNIK II	— EUGENIUSZ PAUKSZTO
NIWOLNIK III	— ANDRZEJ KOSIEDOWSKI
FLECISTKA	— TERESA LISOWSKA
TANCERKA	— EWA WĘGLARZ
TANCERKA II	— JERZYNA FLESZAR-KOZAK
TANCERZ	— CZESŁAW MORTAS

Reżyseria
STEFANIA DOMAŃSKA

Asystent reżysera
STANISŁAW GAŁECKI

Scenografia
KRZYSZTOF PANKIEWICZ

Asystent scenografa
PAWEŁ ADAMSKI

Opracowanie muzyczne
PIOTR HERTEL

Ruch sceniczny
JANINA NIESOBSKA

Inspicjent — EUGENIUSZ PAUKSZTO

Sufler — EWA WĘGLARZ

PREMIERA 20 WRZEŚNIA 1980 r.

i oryginalną łaciną oraz greką. Nawet gry słów, dotyczące podawanego przy tej okazji wina, wyrażał w języku Rzymian.

Kraków to druga okolica rodzinna Morstina — po Pławowicach, leżących w Ziemi Proszowskiej, gdzie niegdyś rezydował Mikołaj Rey. Z humorem i sentymentem pisał Morstin o żyznej, bogatej i wesołej rodzinnej ziemi — gdzie potoki czasem płyną pagórkami. Dziw natury spowodowany roztopami wiosennymi żłobiącymi koleiny nawet na górkach. Drzewa rzadko gdzie tak upajająco pachną i kwitną jak w Proszowskiej Ziemi. Krajobraz ten porównywał Morstin do „szklanej Umbrii” włoskiej. Ów region ciąży tradycyjnie ku grodowi podwawelskiemu. Morstin po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Uniwersytet Jagielloński. Wziął udział w toczącej się „walce o Wyspiańskiego”, a szczególnie — o trudny, dziś jeszcze kryjący zagadki „Legion”. Wbrew opinii swego środowiska, stał się entuzjastą utworu, który (moim zdaniem) ukazuje walkę „na dwa fronty”: przeciw pozaziemskości Krasńskiego i martyrologicznej ekspiacji Mickiewicza. Wtedy to właśnie — jak opowiada Boy — w pewnym salonie krakowskim prof. Stanisław Tarnawski zauważył ironicznie: „Tyle lat uczeć co piękne, a co brzydkie — a ci głupcy biegają na „Legion”. „Ależ ja — wtrącił młodzieńki Morstin — nawet odczyty wygłaszam o tym utworze”. „Kto uczy głupców — zareplikował protoplasta współczesnych pogromców Wyspiańskiego, uważających go za grafomana — jest już nie powiem czym.” Morstin, choć entuzjasta twórcy „Wesela”, nigdy go nie naśladował. Szukał własnej drogi, jak Roztworowski, którego najlepszymi utworami są „Straszne dzieci” oraz arcyironiczne „Zmartwychwstanie”.

Wielkim umiłowaniem przyszłego twórcy „Jaskółki” była nasza historia. Z niej czerpał natchnienia w pierwszych swoich utworach: w „Liliach”, „Legendzie o królu” (sprawa Jana Olbrachta), „Szlakiem Legionów”. Powrócił do niej po wojnie w sztuce „Zakon krzyżowy”. Niezmiernie czynny, gorączkowy temperament Morstina, każe mu brać u-

dział w Walkach Legionów. Potem, u progu Drugiej Rzeczypospolitej, działa na placówce dyplomatycznej w Rzymie. Nieco wcześniej zakłada pismo literackie „Museion”, wychodzące równocześnie w Paryżu i Krakowie, jakby w przeczuciu przyszłego „Art Contemporain” Jana Brzękowskiego. Owo pismo, redagowane przez Morstina razem z Władysławem Kościelskim, dało gościnę molierowskiemu przekładowi Boya, „Prolegomenom do charakterologii” Irzykowskiego, „Dialogowi o upadku sztuki aktorskiej” Grzymały-Siedleckiego, a także przekładowi „Pieśni o Polsce” („Hymn do rozdartego narodu”) Claudela.

Zbrojny w swe umiłowania i zainteresowania wraca Morstin w latach trzydziestych do pracy dramatopisarskiej. Jeszcze przywiezie z kilkuletniego pobytu w Rzymie hymn na cześć Italii — „W kraju Latynów”, ale teatr pochłania go coraz mocniej. W 1934 roku Juliusz Osterwa wystawia „Rzeczpospolitą poetów”, sztukę śmiałą, poświęconą wizji świata rządzonego w myśl marzeń Platona, Dantego, współczesnego nam Umberto Cammagnola. Motto sztuki z „Rzeczpospolitej” Platona było znamiennie: „Dopóki filozofowie nie będą królami, albo ci, których dziś nazywamy królami i władcami, nie zaczną serio i poważnie filozofować, dopóki polityka i filozofia nie pójdą ręką w rękę, dopóty, mój Glaukonie, nie znajdzie się środka, by uleczyć państwa błędy i ludzkości całej niedolę.” Dante w swych pisanych po łacinie traktatach, komentowanych w piśmie „Comprenare” przez Jeana Moranda, wymownie powraca do owej platońskiej refleksji. Jakże aktualnej w „latach pogardy”, gdy Morstin pisał swą sztukę, ale i dziś godnej uwagi!

Jedną z najdojrzałszych i najtrwalszych komedii morstinowskich jest „Obrona Ksantypy”. Jej prapremiera w warszawskim Teatrze Polskim — 10 lutego 1939 roku w reżyserii Edmunda Wiercińskiego — była niespodzianką. Dyrektor Arnold Szyfman wahał się, czy komedię przyjąć. Kierownicy literaccy odradzali. Dopiero Jan Lechoń, z którego głosem się liczone, przekonał kierownictwo Teatru. Przypuszczam, że i aktorzy mieli doniosłe słowo, szczególnie Maria Modzelewska, żywio-

łowa wykonawczynie postaci tytułowej, która od razu wyczuła ogromne możliwości, jakie się tutaj otwierały. Przebieg przedstawienia był niezwykły. Rosło ono z aktu na akt, z minuty na minutę. Zaciekawienie, zrazu obwarowane wątpleniami, zmieniało się w zadowolenie, a pod koniec ustąpiło zdziwieniu i zbiorowemu wzruszeniu. Ani na chwilę, przynajmniej do początku aktu trzeciego, nie pomniejszał się efekt komediowości i zabawy, jakimi sztuka operuje. Morstin, zgodnie z dobrymi tradycjami polskiej dramaturgii, umiał użyć humoru jako celnego narzędzia. Tak właśnie prowadziła rolę Ksantypy Maria Modzelewska. Dziecko aktorskie, córka słynnej kiedyś komiczki, uczennica jednej z pensji krakowskich, którą spotykałem (znając z widzenia) na Karmelickiej pędząc do gminazjum im. Sobieskiego, potem aktorka krakowskiej „Bagateli”, szybko porwana (wraz z Malicką) do Warszawy, zasłynęła dowcipem, kunsztem i temperamentem. Miała szerokie „emploi” — od komedii klasycznych po „Piękną Helenę”. „Rasowy tors, kasowy gors” — śpiewano o niej w „Qui-pro-quo”. Inteligencja, kultura, wrażliwość tej aktorki sprawiły, że bogata kobiecość Ksantypy znalazła idealne wcielenie.

„Obrona Ksantypy” jest bowiem, w dużej mierze, portretem kobiety. Uroczej, zmysłowej, pełnej marzeń i porywów — ale i nieuchronnych zahamowań. Autor tak namalował ów portret, że nawet nielogiczności, niekonsekwencje, sprzeczności — stają się zrozumiałe i nieuniknione. Wszystkie cechy dodatnie tej kobiety obracają się na jej niekorzyść. Jej odwaga, prawdomówność, szczerłość, uczciwość przysparzają wrogów Ksantypie. Jej ofiara nie zapobiegła potępieniu zarówno przez opinie współczesnych, jak i potomnych.

Morstin był pisarzem przenikliwym. Wziął w obronę spotwarzoną i ukazał, że jej dwukrotna klęska (rezygnacja z kochanka i poddanie się losowi w finale) — to, w gruncie rzeczy zwycięstwa. Poprzez tysiąclecia polski pisarz wygrał ów proces, który wszczął w obronie moralnie zaszczytej i bezbronnej wobec oszczerstw istoty. Tak zrozumieli

istotę roli następne realizatorki Ksantypy na polskich scenach. Każda dawała postaci własny liryzm miłosny, własną indywidualność i dumę, własne pojmowanie zadań. A za granicą? Nie oglądałem Scheinplugowej-Capkowej w Pradze. Ale widziałem wykonawczynie tej roli w Szlezewiku i Lucernie. Były zarazem helleńskie i współczesne — uniwersalne, ale i z domieszką wyczuwalnej polskości, której przecież nie znały, ale drogą kobiecej intuicji potrafiły w tekście odgadnąć.

Jest urokiem morstinowskiej komedii, że rehabilitacja Ksantypy nie odbywa się kosztem jej wielkiego partnera, ale właśnie na jego cześć i dla lepszego zrozumienia jego osobowości. Mało wiemy o Sokratesie. Nie pozostawił ani linijki zapisanego tekstu. Cały się rozproszył w dysputach, w echach, jakie pozostawił u uczniów, szczególnie u Platona. Morstin umiał zasugerować jego niezwykłość. Nawet niema, samotną sceną w zakończeniu pierwszego aktu. Nawet tym, co o Sokratesie mówią uczestnicy uczty, której finałem stał się ostatni akt utworu. Nawet ową parodią (czy „pastiszem”) dialektyki Sokratesa, jaką stanowi postać spryciarza i półbłazna, Tyreusza, który metody rozumowań mistrza umie przeobrazić w ludową zabawę. Magiczny wpływ Sokratesa ujawnia się i w tym, co jego postępowanie zarażało szczyptą egoizmu czy wzniosłej nieczułości.

Morstin wie też, że filozoficzne uczty u paniczyków, z udziałem Sokratesa, odbywały się na marginesie ciężkich walk o prozaiczną stronę życia, jakie toczy Ksantypa (a wraz z nią Ateny rzetelnie pracujące i padające ofiarą bezdusznej biurokracji). Kunsztem poety jest to, że owa szczypta krytycyzmu wcale nie podważa wielkości filozofa, o którym nie zapominamy, że za kilka lat odda swe życie za swe ideały, stając się przykładem powołanym w jednym z najpiękniejszych wierszy Norwida („Cóżś Atenom zrobił, Sokratesie...”).

Rozmawiałem przed 15 laty z wybitnym reżyserem na temat wyboru polskich sztuk, które mają prawo na stałe pozostać w naszym repertuarze. Zgodziliśmy się, że na liście tej znajdzie się m. in. „Obrona Ksan-

typy". Dziwna rzecz, że sztuka ta jakby się wymykała uwadze naszych teatrów. A nawet uwadze możliwych wykonawczyń roli tytułowej, której właśnie zdobycze ostatnich lat tyle by mogły dodać atrakcyjności. Aktorki nasze skarżą się czasem na brak dobrych ról w polskim repertuarze. Ale pozwalają wymykać się szansom, które kryje morstinowska bohaterka.

Iwaszkiewicz napisał kiedyś, że zbiór sylwetek wydany przez Morstina pt. „Rozmowy z ludźmi”, mógłby raczej nosić tytuł „Rozmowy z aniołami”. Niezupelnie się z tym zgadzam, choćby z tego powodu, że np. portret Claudela jest o wiele korzystniejszy u Iwaszkiewicza niż w książce Morstina. Ale to prawda, że autor „Ksantypy” był człowiekiem życzliwym światu. Entuzjazmował się na przykład Boyem, choć autor „Flirtu z Melpomeną” nieraz mu przypinał łatki.

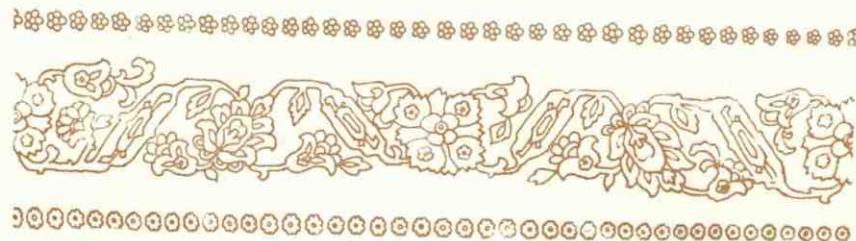
Morstin dobrze wiedział, że jest pisarzem nierównym. Obok „Dzkiej pszczoły”, „Ksantypy”, „Rzeczypospolitej poetów” i pięknej „Jaskółki” (o przemianie młodziutkiej królowej Jadwigi i jej zagadkowym dla niej samej poświęceniu), jak również „Penelopy”, „Kleopatry” i „Kłosu panny” (przełożonego przez Paula Cazina na język francuski) czy „Przygody florenckiej”, pozostawił i rzeczy mniej szczęśliwe.

W ostatecznym rachunku liczą się te najlepsze, a szczególnie „Obro- na Ksantypy”. Możemy dzięki tej sztuce raz jeszcze oddychać powietrzem jednego z najdziwniejszych miast — Aten, które natchnęły Sienkiewicza do wspaniałego opisu drogi na Akropol, pozwoliły w 1941 roku kilku studentom zedrzyć sztandar ze swastyką, zawieszony na świętym wzgórzu, a dziś stają się celem marzeń naszych turystów.

Mity helleńskie i rzymskie dały inspiracje pisarzom takim jak Giraudoux, Cocteau, Sartre („Muchy”), Camus („Mit Syzyfa”, „Kaligula”), Iwaszkiewicz („Powrót Prozerpiny”), Parandowski, Brandstatter, A. M. Swinarski czy przedstawiciele powojennej generacji naszego teatru po-

etyckiego (Gaycy, Flukowski, Świrczyńska). W momencie, gdy języki starożytne wracają do liceum drogiego Morstinowi Krakowa, „Obro- na Ksantypy” dzięki Teatrowi im. Osterwy w Gorzowie odzyskuje należne jej miejsce na polskich scenach. I to w przeddzień 15 rocznicy śmierci pisarza, przypadającej w przyszłym roku.

WOJCIECH NATANSON



Kierownik techniczny: **JERZY RYSZARD KOPER**

Bezpłatne

Kierownicy pracowni:

MALARSKIEJ

— **MICHAŁ PUKLICZ**

KRAWIECKIEJ

— **STANISŁAW NASZCZYNIEC**

— **MARIA KOCHANA**

STOLARSKIEJ

— **BOLESŁAW POŁOJKO**

ELEKTROAKUSTYCZNEJ

— **JAN SZOŁOMICKI**

FRYZJERSKO-PERUKARSKIEJ

— **ALFREDA NOWAK**

BRYGADIER SCENY

— **MIECZYSLAW ADAMKIEWICZ**

GARDEROBIANA

— **EUGENIA ADAMKIEWICZ**

REKWIZYTOR

— **CZESŁAW MARCINIAK**

Kierownik Biura Obsługi Widzów — **TERESA STUCZYŃSKA**

Biuro Obsługi Widzów prowadzi sprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych oraz organizuje uroczystości i akademie dla zakładów pracy i instytucji.

Kasa Teatru czynna jest codziennie (prócz poniedziałków) od godziny 10.00 do 14.00 i na godzinę przed rozpoczęciem przedstawienia.

Telefon Biura Obsługi i Kasy: **225-16.**